



PIĄTA GODZINA

od 9 do 10 w nocy

Pierwsza godzina konania w ogrodzie Getsemani

Mój udręczony Jezu, czuję, że jestem przyciągana do tego Ogrodu jak gdyby prądem elektrycznym. Pojmuję, że Ty, potężny magnes mojego zranionego serca, wzywasz mnie, a ja biegnę, myśląc sobie: cóż to za urok miłości, który w sobie czuję? Ach, może mój prześladowany Jezus jest w takim stanie rozgoryczenia, że odczuwa potrzebę mojego towarzystwa... I pędzę. Ależ nie! Czuję się przerażona, wchodząc do tego Ogrodu... Ciemności nocy, dokuczliwe zimno, powolne poruszanie się liści, które jak smętne głosy zapowiadają ból, smutek i śmierć mojego cierpiącego Jezusa, delikatne migotanie gwiazd, które jak płaczące oczy wyteżają wzrok i powtarzają echem płacz Jezusa oraz wyrzucają mi moją niewdzięczność. Drżę więc, szukam Go po omacku i wołam do Niego: *Jezu, gdzie jesteś? Wołasz mnie i się nie pokazujesz? Wołasz mnie i się ukrywasz?*

Wszystko budzi przerażenie i strach, wszystko jest w głębokiej ciszy... Ale nadstawiam uszu i słyszę ciężki oddech, i to właśnie Jezusa znajduję... Ale co za bolesna zmiana! To już nie słodki Jezus z Wieczerzy Eucharystycznej, którego twarz jaśniała olśniewającym i zachwycającym pięknem. Jest On smutny, i to śmiertelnym smutkiem, zniekształcającym Jego naturalne piękno... Jest już w agonii. Ja zaś odczuwam niepokój na myśl, że może już więcej nie usłyszę Jego głosu, ponieważ wydaje się, że umiera... Obejmuję zatem Jego stopy. Staję się odważniejsza i zbliżam się do Jego ramion. Kładę dłoń na Jego czole, żeby Go podtrzymać, i szeptem wołam do Niego: *Jezu, Jezu!*

A On, poruszony moim głosem, spogląda na mnie i mówi: ***Córko, jesteś tutaj? Czekałem na ciebie. To był smutek, który dokuczał Mi najbardziej - całkowite opuszczenie przez wszystkich. Czekałem na ciebie, aby cię uczynić świadkiem moich boleści i pozwolić ci wypić razem ze Mną kielich goryczy, który wkrótce mój Ojciec Niebieski przyśle Mi przez anioła. Wysączymy go***

wspólnie, gdyż nie będzie to kielich pocieszenia, ale wielkiej goryczy. Czuję potrzebę, aby jakaś kochająca dusza wypita z niego przynajmniej kilka kropel. Wezwałem więc ciebie, abys go przyjęła i dzieliła ze Mną moje boleści, i zapewniła Mnie, że nie pozostawisz Mnie samego w tak ogromnym opuszczeniu!

Ach tak, mój udręczony Jezu, wypijemy razem kielich Twojej goryczy, będziemy cierpieć Twoje boleści, a ja nigdy nie odejdę od Twojego boku!

Cierpiący Jezus, zapewniony przeze mnie, popada w śmiertelną agonię i znosi boleści, jakie nigdy przedtem nie były widziane ani słyszane... A ja, nie mogąc tego wytrzymać i chcąc okazać Mu współczucie oraz przynieść Mu ulgę, mówię do Niego: *Powiedz mi, dlaczego jesteś taki smutny, cierpiący i samotny w tym Ogrodzie i tej nocy. Jest to ostatnia noc Twojego życia na ziemi. Pozostało Ci zaledwie kilka godzin do rozpoczęcia Twojej Męki... Sądziłam, że znajdę przynajmniej Niebieską Mamę, kochającą Magdalenę i wiernych apostołów, natomiast znajduję Cię samego i pogrążonego w smutku, który zadaje Ci okrutną śmierć i nie pozwala Ci umrzeć... O moja Dobroci i moje Wszystko, nie odpowiadasz mi? Przemów do mnie! Ale wydaje się, że brak Ci słów, tak wielki jest smutek, który Cię dręczy. Ale, o mój Jezu, to Twoje spojrzenie, pełne światła, ale cierpiące i badawcze, które wydaje się jakby szukało pomocy, Twoje blade oblicze, Twoje wargi spierzchnięte z miłości, Twoja Boska Osoba, która drży cała od stóp do głów, Twoje Serce, które mocno bije – a jego uderzenia poszukują dusz i wywołują takie duszności, że wydaje się, iż w każdej chwili możesz wydać ostatnie tchnienie – wszystko to mówi mi, że jesteś sam i dlatego pragniesz mojego towarzystwa. Oto jestem, o Jezu, cała dla Ciebie i razem z Tobą. A co więcej, nie mam serca, żeby patrzeć na Ciebie porzuconego na ziemi... Biorę Cię w swoje ramiona i przytulam do swojego serca. Chcę policzyć, jedno po drugim, Twoje zmartwienia, jedna po drugiej, zniewagi, ukazujące się przed Tobą, aby przynieść Ci ulgę we wszystkim, zadośćuczynienie za wszystko i przynajmniej jedną moją radość za wszystko... Ale, o mój Jezu, gdy Cię trzymam w moich ramionach, Twoje cierpienia się wzmagają ... Życie moje, czuję ogień płynący w Twoich żyłach i czuję, jak Twoja krew się gotuje i chce rozerwać żyły, aby się wydostać... Powiedz mi, Miłości moja, co robisz. Nie widzę biczy ani cierni, ani gwoździ, ani krzyża, a jednak gdy kładę głowę na Twoim Sercu, czuję, że okrutne ciernie przekłuwają Twoją głowę, że bezlitosne bicze nie oszczędzają Ci żadnej cząstki wewnątrz i*

na zewnątrz Twojej Boskiej Osoby i że Twoje ręce są bardziej sparaliżowane i powykręcane, niż gdyby były przebite gwoździami... Powiedz mi, moja słodka Dobroci, kto ma taką moc nawet w Twoim wnętrzu, żeby Cię dręczyć i sprawiać, że przechodzisz tyle śmierci, ile jest udręk, jakie Ci zadaje.

Ach, wydaje się, że błogosławiony Jezus otwiera swoje słabe i umierające usta i mówi do mnie: **Córko moja, chcesz wiedzieć, kto Mnie dręczy bardziej niż sami oprawcy? A raczej, udręki oprawców są niczym w porównaniu z tym! Jest to Odwieczna Miłość, która chcąc mieć pierwszeństwo we wszystkim, sprawia, że cierpię wszystko na raz, a w najbardziej skrytych miejscach każe Mi cierpieć to, co oprawcy każą Mi przecierpieć stopniowo... Ach, córko moja, to Miłość całkowicie dominuje nade Mną i we Mnie. Miłość jest dla Mnie gwoździem, Miłość jest dla Mnie biczem, Miłość jest dla Mnie koroną z cierni, Miłość jest dla Mnie wszystkim. Miłość jest moją nieustającą Męką, natomiast Męka zadawana przez człowieka jest tylko czasowa... Ach, córko moja, wnknij w moje Serce, przyjdź i rozplyń się w mojej Miłości. Tylko w mojej Miłości będziesz mogła zrozumieć, jak bardzo cierpiałem i jak bardzo cię kochałem, oraz nauczysz się Mnie kochać i cierpieć tylko z miłości.**

O mój Jezu, skoro wzywasz mnie do wnętrza Twojego Serca, żeby pokazać mi, co Miłość kazała Ci przecierpieć, to ja do Niego wchodzę. Ale gdy do niego wchodzę, widzę cuda Miłości, która koronuje Twoją głowę nie materialnymi cierniami, ale cierniami z ognia, która biczuje Cię nie biczami ze sznurów, ale biczami z ognia, która przybija Cię do krzyża nie gwoździami z żelaza, ale gwoździami z ognia... Wszystko jest Ogniem, który przenika nawet do Twoich kości i szpiku, a przemieniając całe Twoje Najświętsze Człowieczeństwo w Ogień, zadaje Ci śmiertelne bóle, z pewnością większe niż sama Męka, i przygotowuje kąpiel Miłości dla wszystkich dusz, które zechcą się oczyścić z wszelkiej zwały i zdobyć prawo córek Miłości.

O Miłości bez granic, czuję, że jestem niczym wobec tak ogromnej Miłości i widzę, że aby móc wkroczyć do Miłości i ją zrozumieć, cała powinnam stać się miłością! O mój Jezu, ja nią nie jestem! Ale skoro pragniesz mojego towarzystwa i chcesz, abym wnknęła w Ciebie, proszę Cię, spraw, abym stała się w pełni miłością. Dlatego proszę Cię,

abyś ukoronował moją głowę i każdą moją myśl koroną Miłości. Błagam Cię, o Jezu, abyś biczował moją duszę, moje ciało, moje władze duchowe, moje odczucia, moje pragnienia, moje uczucia, w sumie wszystko, biczami miłości. Niech we wszystkim będę biczowana i pieczętowana miłością. Spraw, o nieskończona Miłości, aby nie było we mnie niczego, co by nie brało życia z Miłości.

O Jezu, ośrodku wszelkiej miłości, błagam Cię, abyś przybił moje ręce i stopy gwoździami miłości, tak abym całkowicie przesyta Miłością, miłością się stała, miłość zrozumiała, w miłość się przyoblekła i miłością się karmiła. Niech miłość zachowa mnie całkowicie przybitą w Tobie, tak aby żadna rzecz wewnątrz i na zewnątrz mnie nie odważyła się odwrócić i oderwać mnie od miłości, o Jezu!